

O wizycie biskupa w Brańszczyku i Długosiodle, o wrażeniach pewnego wojażera z rajdu po naszej okolicy, a także siejąca śmierć kłonica i straszna kronika wypadków

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:

Jan Krajewski, *Z życia ludu galicyjskiego. Pokątny doradca*, drzeworyt¹.

Czytelnicy czekają z pewnością ze zniecierpliwieniem, aby móc dalej peregrynować po okolicznych parafiach wraz z biskupem plockim Michałem Nowodworskim. Następnym po Porębie przystankiem hierarchy był Brańszczyk, do którego przybył 2 października 1894 r. Już wielokrotnie zamieszczaliśmy archiwalne materiały prasowe o tamtejszym kościele, a dzisiaj kolejna porcja cennych informacji. Po opuszczeniu tej sympatycznej nadbużańskiej miejscowości towarzyszymy pasterzowi plockiej diecezji w podróży do Długosiodła. Przy okazji odkryliśmy, że miejscowość ta odległa jest od Broku o mniej niż 30 kilometrów, toteż niniejszym uroczyscie ogłaszamy, że włączamy ją w skład brokowskiego wszechświata. Cieszy to nas, tym bardziej że w parafii Długosiodło zachowały się księgi metrykalne jeszcze z roku 1634 i już w tych najstarszych odnajdujemy mieszkanki i mieszkańców Broku, którzy w Długosiodle odnajdowali swą drugą połówkę, a także świadkowali i bywali rodzicami chrzestnymi. Był pośród nich niejaki Stanisław Rybka z Broku, więc niewykluczone, że to właśnie od niego nazwę swą wziął prastary brokowski lokal gastronomiczny *Bar pod Rybką*, ale aby ten fakt niezbicie potwierdzić, należałoby przeprowadzić mozolne archiwalne kwerendy i żmudne prace wykopaliskowe.

Dziesięć lat po biskupie Nowodworskim tą samą drogą przez Brok, Porębę i Brańszczyk podążał globtroter pan Tadeusz Wojno. On również podzielił się z nami swymi niezwykle interesującymi spostrzeżeniami, a my z kolei dzielimy się nimi z czytelnikami.

Na koniec dramatyczne wydarzenia opisane piórem Jana Wyrwicza. Pod tym pseudonimem kryje się Jan Harusewicz, postać wielce dla całego kraju zasłużona, a brokowiakom znana przede wszystkim, jako głowa rodziny pierwszych historycznie potwierdzonych letników. W momencie, gdy pisał swój list do redakcji „Głosu”, był lekarzem powiatowym w Ostrowi i aktywnym działaczem narodowym.

Pan Harusewicz opisuje tragedię rodzinną w podostrowskiej wiosce, w której dwóch szwagrów postanowiło rozstrzygnąć, jakiś zdaje się, że błahy spór z pomocą mazowieckiego rewolweru, czyli kłonicy. Jeden skończył z roztrzaskaną głową, drugi się obwiesił, a mało brakowało, żeby ten drugi także ojca swego do grobu pociągnął. Lato się zbliża, a więc okres obfitujący w nieszczęśliwe epizody, więc ku przestrodze dołączyliśmy sporządzoną przez pana Jana kronikę tragicznych wypadków, do których doszło swego czasu na Kurpiach.

Dwie osoby napisały do nas, skarżąc się na przedstawicieli inteligencji – jedna skarga dotyczyła prawników, druga zaś lekarzy. Czytelnicy pytają, czy i drzewiej adwokaci działali na szkodę klientów, a lekarze w pogoni za groszem uciekali się do szarlatanerii. Z odpowiedzią raz jeszcze spieszy nam niezawodny pan Jan Harusewicz, który przy okazji komentowania listu bliżej nieokreślonego „konika polnego” opisuje stosunki panujące w stolicy naszej guberni, czyli w Łomży. W dalszej części swej epistoły podjął się pan Jan trudu porachowania, ilu też

¹ „Kłosy” nr 642 z 18 października 1877 r.

ludzi inteligentnych żyje w niektórych okolicznych miastach. W Ostrołęce naliczył ich czterech, a w Mazowiecku (obecnym Wysokiem Mazowieckiem) ledwie dwóch:

Gdy „konik polny” napisał list otwarty do inteligencji w Łomży, karcący niektóre wady i nawołujący do dobrego, zakotłowało się pośród interesowanych, przy czym nie obeszło się bez komizmu. Pewna dama np. miała pretensję – głośno mówiła o tem – że o jej mężu, który obok prawdziwego daru robienia dobrych interesów, grania przy zielonym stoliku, no i zupełnego braku instynktów społecznych, nie odznaczył się niczem innym – że o takim wielkim człowieku w korespondencji ani słowa! Szkoda, że „konik polny” pominął jednego z adwokatów i to przysięgłych, o którym wszyscy wiedzą, że chłopów obdziera, biorąc od nich po 100 rubli i więcej za prowadzenie sprawy, a potem nie wnosząc jej wcale do sądu, na żale klienta odpowiada wyrzuceniem go za drzwi; podobno o prawie, a nawet i samej już procedurze nie ma ów adwokat pojęcia, zdarza się, że wprost komiczne wnioski na posiedzeniach sądowych stawia, zawarłszy jednak spółkę z pokątnymi doradcami, ma wiele spraw i dużo dochodów, które w odpowiedni sposób użytkuje. Dziwić się, doprawdy, należy, że adwokaci wspólnymi siłami nie wyrzucą ze swego grona tak kompromitującego kolegi i czekają, aż sąd sam zwróci uwagę na nieczyste jego sprawki. Piotrków w tym względzie dał dobry przykład. Słyszałem też o lekarzu w Łomży, który z rana leczy allopatyją, w dzień hipnotyzmem i magnetyzmem, a wieczorem – homeopatyją, byle handel szedł!

Wprawdzie nie wszyscy ludzie z uniwersyteckim wykształceniem, których można, o ile słyszałem, naliczyć w Łomży z górą 40 osób z pośród miejscowego żywiołu, są podobni do powyższych, ale większość, znaczna większość jest szarą, bezbarwną masą, która tak zlała się z otoczeniem, że trudno już później odróżnić, czy należała dana osobistość do „kwiatu młodzieży”, czy nie: te same potrzeby umysłowe (plotki kuryerów i... wielka polityka), te same ideały etyczne, jeżeli w ogóle można mówić w tym wypadku o ideałach, i te same cele życiowe! Gdzież ta osławiona hyperprodukcja inteligencji, hyperprodukcja, która by zdemokratyzowała nareszcie samą tzw. inteligencję i pchnęła ją z musu na tory opozycji i krytyki takich „moralnych” porządków, a odrzuciła precz bierną apatyję i uleganie rozkładowemu otoczeniu. Nie lepiej dzieje się, naturalnie, w powiatowych miastach, gdzie już sama ilość ludzi inteligentnych jest niesłychanie mała; w takim np. Mazowiecku jest zaledwie 2 z uniwersyteckim wykształceniem, co zresztą trudno byłoby poznać, gdyby się o tem nie wiedziało (mówię tylko o miejscowym żywiole), a w takiej Ostrołęce zaledwie 4 osoby dają się zaliczyć do rzeczonyj kategorii. W okolicach miast są wprawdzie jeszcze, jakkolwiek nieliczni, ale za to zupełnie niezależni młodzi obywatele, tutaj mogący być zaliczonymi, lecz ci bodaj czy nie gorzej jeszcze, niestety, od tamtych pojmują moralne obowiązki i głównie polują na oryginalność pod jakimkolwiek bądź względem.

Jan Wyrwicz².

² „Głos. Tygodnik Literacko-Społeczno-Polityczny” nr 44 z 2 listopada 1889 r.

KRONIKA KOŚCIELNA

Wizyta kanoniczna Jego Ekscellencji Biskupa Michała Nowodworskiego,
w dekanacie Ostrowskim (ciąg dalszy).

Jego Ekscellencja, posuwając się dalej wzdłuż Buga, dnia 2 października po południu był już w Brańszczyku. Przy ingresie swą przemowę osnuł pięknie na słowach Zbawiciela (Mat. 7,21): „Który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.”

O erekcji parafji w Brańszczyku nie ma pewnej wiadomości. Miejscowe akta, w r. 1772 śliczną ręką wypisane z akt konsystorza pułtuskiego i w porządku zachowane, liczą i podają chronologicznie nazwiska proboszczów od r. 1465. Dopiero szósty z kolei Marcin Biedrzycki wystarał się o wznowienie formalnej erekcji, zatwierdzenie ziemi i intrat należących do probostwa. *Słownik* więc *Geograficzny* mylnie podaje erekcję i imię jej założyciela. Bo biskup Piotr Dunin Wolski, po zbadaniu odpowiednich świadków pod przysięgą, „servatis a jure servandis,” 13 czerwca 1500 r. wydał tylko akt wznowiający erekcję „actum innovationis erectionis,” i z całego tego obszernego aktu widać, że proboszczowi chodziło głównie o legalne uznanie tego wszystkiego, co do probostwa należało. Probostwo to było kollacji biskupiej, bardzo intratne, w roku 1864 dało jeszcze dochodu 1191 rs., to też i proboszczami tutaj byli prawie sami kanonicy. Wizyta biskupia Marcina Szyszkowskiego, za proboszcza Krajewskiego, 1616 roku odbyta, tak opisuje pierwszy kościół: „Brańsk (pierwotnie i parafja w aktach nazywa się brańską) . Ad ripam fluvii Bug sita et extracta est ecclesia, cujus erectio etsi extet, prae minimis eam habere non potuit. Tota est lignea, consecrata, tituli s. Joannis Baptistae. Collationis Illusmi ac Exclsmi Domini. Altaria quattuor. Campanae manuales sex; super cupulam templi una, in campanili tres – tectum in certis locis malum.”

Po upadku pierwszego kościoła stanął nowy, również drewniany. Wystawił go w r. 1728 Paweł Dromler, kanonik warmiński, archidjakon pułtuski, na ów czas pleban brański. Po zupełnem urządzeniu, za następnego proboszcza Mateusza Szulca, suffragan płocki Marcin Załuski 1739 r. pokonsekrował go. I ten kościół był również nieduży, o trzech ołtarzach.

Kiedy zaś proboszczem został 1833 r. ks. Piotr Rejchel, który zaznaczył swój żywot pobytem w kościołach w Woźnikach i w Dobrzyniu nad Drwęcą, i tutaj postanowił wznieść wygodniejszą świątynię. Wkrótce staraniem jego a funduszem w znaczniejszej części Tekli Rapackiej stanął nowy, do dziś istniejący, kościół murowany. Za następnego proboszcza ks. Bonifacego Ostrzykowskiego, któremu zarówno dużo kościoł ten zawdzięcza, biskup Franciszek de Paulo Nepomucen Pawłowski pokonsekrował go 23 maja 1838 r. W planie bezstylowy to i nieestetyczny kościół: czworobok prostokątny z regularnymi oknami, o dwóch zbyt ściętych niby wieżach na froncie, z małemi przystawkami po bokach przy prezbiterjum, później w roku 1863 przybudowanemi. Stara zakrystja i skarbiec zostały włączone do prezbiterjum, ale to przez powiększenie niesmacznie, odłączone od nawy pozostaje ścianą, niby dwoma filarami z boków. Te filary zasłaniają małe ołtarzyki, które stoją obok ołtarza wielkiego pod oknami na ścianie szczytowej. Dwa inne ołtarze, po bokach w nawie głównej

przed filarami, więcej harmonijnie łączą się z całością. Zewnątrz przed wejściem do kościoła stoi statua Matki Boskiej, z żelaza lana, na podstawie murowanej kamiennej. Obok w rogu dzwonnica, a cały cmentarz ogrodzony jest z trzech stron sztachetami żelaznymi na murowanej podstawie, z czwartej zaś od ogrodu parkanem z drzewa. Proboszczem tej parafji od 1877 roku jest ks. Jan Żelazowski.

W Brańszczyku Jego Ekscellencja zabawił dzień jeden. Dnia 3 października po południu odjechał do Długosiodła, do parafji vice-dziekana ks. Antoniego Dąbrowskiego, który przez cały czas wizyty towarzyszył Jego Eksc. w charakterze dziekana, zastępując słabego ks. prałata Jarnutowskiego.

Długosiodło, wieś, a raczej osada, leży tuż pod lasem sosnowym na krańcu owej dawnej puszczy leśnej biskupiej, której znaczną część Najdost. Pasterz obecnie przejechał. Pierwszy kościół erygował tutaj i fundował 1481 r. biskup płocki Piotr z Chotkowa Kościesza. Kościół ten z drzewa o jednej wieży, pod wezwaniem, jak i obecny, Wniebowzięcia N. M. P., z sześcioma ołtarzami wewnątrz, miał za patrona ś. Jana Chrzciciela. Roku 1746 kapituła pułuska wystawiła nowy kościół również z drzewa, który z pewnemi zmianami do dziś stoi. Za patrona ma ś. Rocha. Suffragan płocki Marcin in Załuskie Załuski, biskup in part., ze specjalnej komissji biskupa Eustachego Szembeka 9 lutego roku 1754 pokonsekrował ten kościół. Akt współczesnej zarazem wizyty opisuje, że miał on dwie wieżycy na froncie, sygnaturkę nad prezbyterjum, białą blachą kryte, a cały dach gontowy. Na liczną parafję był za szczupły; przeto r. 1877 kosztem parafian a staraniem proboszcza ks. Jaśkiewicza został rozszerzony, całkowicie odnowiony i lepiej przyozdobiony. Mianowicie powiększony został w ten sposób, iż stary kościół został przez szerokość na wpół przepiłowany, obie połowy rozsunięto, a w przerwach, tak z jednej, jak i z drugiej strony dobudowano kaplice, przez co cały kościół obecnie ma kształt krzyża, z dwiema wieżami o dwóch kondygnacjach na froncie i z sygnaturką. Pokryty jest blachą. Strukturę i okna ma w stylu ostrołukowym, trzy ołtarze wewnątrz w stylu odrodzenia. Ciekawy tu jest dzwon, r. 1595 nie wiadomo przez kogo odlany, z napisem „Christus Rex Fortis.” I zakrystja chowa kilka prześlicznych zabytków: dwa kielichy srebrne, pięknie i delikatnie cyzelowane, jeden z w. XVI, a drugi z r. 1641, starożytną w podobnym guście puszkę do komunikantów, starą piękną pasyjkę z kości słoniowej i śliczny szeroki z litej materji pas słucki.

W Długosiodle Najd. Pasterz zabawił dwie doby.

[„Czytelnia dla Wszystkich” nr 35 z 1 września 1904 r.]

Wycieczka na Kurpie [fragment]

Szosa Łomża-Zambrów-Ostrów należy chyba do najpiękniejszych w kraju. Zbudowana z granitów, których najróżniejsze gatunki znaleźć można w przydrożnych przyzmacach, i doskonale utrzymana ciągnie się prostą linią pośród lasów, mając miejscami po dwa rzędy topoli nadwiślańskich z każdej strony. Trafiają się też brzozy płaczące i wierzby, tworząc śliczne

perspektywicznie widoki. Za Zambrowem leży z boku wieś Żabikowo, w której na folwarku jest stara stodoła z podcieniem.

W Ostrowiu okazały nowy gotycki kościół wznosi swe mury. Tuż za Ostrowem las towarzyszy stale drodze aż do Broku.

Brok położony na wyniosłym brzegu nad Bugiem w malowniczym miejscu, był ulubioną rezydencją biskupów płockich, ich też staraniom wszystko zawdzięcza. Założył miasto biskup Erazm Ciołek na początku XVI w.

Kościół parafjalny fundacji biskupa Samuela Maciejowskiego z r. 1545 budową swą przypomina gotyk, choć w szczegółach ujawnia już piętno renesansowe. Obecne przeróbki zeszpeciły znacznie obie facjaty. Wewnątrz kościół ma wysokie beczkowate sklepienie nawy głównej. W lewej kaplicy znajduje się tablica z typowym napisem z XVII w., świadczącym, że jej fundatorem był „Jacobus Odrivolijs Kapusta plebanus brokowie, artium magister huius capellae fundator: requiescat in Sancta pace amen obiit a. d. 1620 mem. ian. die 25 orete pro co”.

W prawej, niedawno dobudowanej kaplicy ustawiono ołtarz M. B. z r. 1744. Ma on wygląd drzewa genealogicznego patryarchów, wyrastających z boków Jakuba.

Za miastem w stronę ujścia Broku wznosił biskup Henryk Firlej (1618-1624), zameczek renesansowy. Odnawiał go później biskup Ludwik Załuski w 1717 r. po zniszczeniu w czasie wojny szwedzkiej.

Między zamkiem i kościołem mieści się osada Brok, złożona przeważnie z drewnianych domów i licząca 3,500 mieszkańców, z czego połowę stanowią Żydzi (w r. 1880 miała 2,368 m. *Słown. Gieogr.*).

Pod Brokiem w osadzie leśnej Feliksowie była przez pewien czas szkoła leśna pod przewodnictwem prof. Jastrzębskiego³ [Jastrzębowski]. Pozostałością po niej jest park angielski w Feliksowie i drzewa na cmentarzu kościelnym w Broku.

Za Brokiem w stronę Wyszkowa droga mija duży most drewniany na wartkim Bugu i zapada w wysokopienny niepodszyty las sosnowy. Na pniach znać ślady pożaru, jaki przechodził tędy dwa lata temu. Na 11-ej wiorście tej ślicznej drogi leży w lesie wieś Poręba, która ma raczej wygląd miasteczka, bo domy stoją jedne tuż przy drugich. Kościół z r. 1880 ma śliczny obraz M. B. Szkaplerznej.

Dalej droga znów wkracza w las. W Brańszczyku Nowym odnajdujemy w budowie chat znów wszystkie cechy kurpiowskie. Tuż obok leży Brańszczyk Stary, spora wieś kościelna o 88 domach z gorzelnią, cegielnią i fabryką piwa.

Stąd już do samego Wyszkowa idziemy po błotnistym smugu nadbużańskim, przeprawiając się przez strumyki spływające ze wzgórz okolicznych. Szeroka na dwie wiorsty dolina Bugu przedstawia śliczny widok.

Tadeusz Wojno.

³ To zapewne pomyłka drukarska. Twórcą Zakładu Praktyki Leśnej w Feliksowie był Wojciech Bogumił Jastrzębowski [przyp. aut. oprac.].



Ilustracja 1. Stodoła w Żabikowie, którą Tadeusz Wojno uznał za na tyle interesującą, że godną wspomnienia w swym artykule.



Ilustracja 2. Kościół w Broku. Fotografia zamieszczona w artykule Tadeusza Wojno.

KORESPONDENCYJE „GŁOSU”

Z gub. łomżyńskiej

Niewesołe wiadomości dochodzą mnie ze wszystkich stron naszej okolicy, bo i zbiory wypadły niepomyślnie, tak że zaledwie na ogół 1/3 zeszłorocznego sprzętu zebrali chłopci i obywatele i przy zbiorach tych, jak zwykle prawie, nie obeszło się bez umyślnych lub przypadkowych kalectw, a nawet i śmierci. Pełen grozy dramat miał miejsce we wsi Grębki, gminy komorowskiej, gdzie szwagrowie, posprzeczawszy się, uderzyli na siebie, przyczem jeden z nich zabity na miejscu przez roztrzaskanie czaszki kłonicą, a drugi – winowajca – ze strachu, czy z żalu, powiesił się na pasku w stodole w parę kwadransów po wypadku. Ojciec tego ostatniego, usłyszawszy o nieszczęściu, człowiek lat już podeszłych, bez namysłu zawisł także na sznurku, wczesna pomoc uratowała go jednak. Owe dwie ofiary byli to ludzie młodzi, po 20 kilka lat mający, a jeden z nich cieszył się nawet wielką sympatyją we wsi, gdyż był „pocziwy i robotny”.

Rzecz działa się na Kurpiach. Nieszczęścia przy pracy dają stosunkowo ogromny procent ogólnych wypadków śmierci, a są powody, pozwalające sądzić, że zaledwie połowa wypadków dochodzi do świadomości społeczeństwa. We wsi Koźniewo (pow. pułtusi) 8-letni chłopczyk, posłany przez rodziców po piasek, zawałony został na śmierć przez podkopaną ziemię. W os. Różan (pow. makowski) 8-letni chłopczyk, przy oczyszczaniu poddasza w miejscowym kościele, spadł przez otwór w suficie do wnętrza kościoła na podłogę i [po] 24 godzinnych męczarniach zmarł. We wsi Grondy (pow. ostrowski) przy tarcu drzewa zabity został na miejscu robotnik z powodu wywrócenia się niego piłowanego bala. We wsi Zalesie (pow. kolneński) przy budowie wiatraka upadł kamień młyński i z 3 robotników jednego zabił na miejscu, a dwaj drudzy ciężko pokaleczeni. We wsi Kamionka (pow. ostrołęcki) przy rąbaniu drzewa w lesie zabity został 30-letni Tomasz Gawczyński przez upadłe drzewo. Wszystko to miało miejsce w ciągu letnich miesięcy, w czasie których wieś składa jeszcze – prócz powyższych – ofiary rzekom (najwięcej Narwi) 15 dorosłych ludzi, prócz dzieci, które topiły się w studniach, jak to miało miejsce z 2-letnią dziewczynką we wsi Maziewo (pow. szczuczyński), w kałużach większych, po drogach stojących (4-letnia dziewczynka we wsi Domosławie, pow. pułtusi) i w bagnach łąkowych (2-letni chłopiec ze wsi Wykrot, pow. ostrołęcki). Prócz tego siedmioro dzieci zginęło straszną śmiercią od wylania na siebie garnków z ukropem lub od zajęcia się ogniem odzieży na nich, przeważnie w czerwcu i w lipcu, a czworo dzieci zabitych zostało uderzeniem kopyta końskiego lub rogu wolego, albo też zwałoną drabiną lub kłosem. Pamiętać należy, że zebrano tu tylko wypadki, kończące się śmiercią; innym razem napiszę o ilości i jakości kalectw, w tych samych warunkach, jak wyżej podano, powstałych. [...]

Jan Wyrwicz.